

*Romuald Jakub Weksler-Waszkinel*

## **Księżda Stanisława Musiała zmagania z pamięcią**

Wymienionego w tytule księżda spotkałem tylko dwa razy. Podczas drugiego spotkania rozmawiałem z nim dłużej – ponad godzinę spacerowaliśmy po ogrodzie, okalającym dom księży jezuitów w Krakowie, przy ulicy Kopernika, gdzie ks. Stanisław mieszkał. Było to w lipcu 2003 roku. Ta jedyna rozmowa była dla mnie bardzo ważna; do jej tematu mieliśmy powrócić. Niestety, nie było mi dane. 15 marca 2004 roku uczestniczyłem w Jego pogrzebie. Mszę św., w przepełnionej wiernymi bazylice Serca Jezusa, koncelebrowało 87 księży pod przewodnictwem kardynała Franciszka Macharskiego, wówczas arcybiskupa-metropolity krakowskiego; uczestniczyli w niej również biskup ewangelicko-reformowany i pastor augsbursko-ewangelicki. Główny celebrans poprowadził także ceremonie pogrzebowe na cmentarzu, gdzie ks. Musiała żegnały tłumy jeszcze liczniejsze. Czymś zupełnie nadzwyczajnym była obecność na cmentarzu dużej grupy Żydów, przybyłych nie tylko z Polski, ale również z Izraela. Pośród znakomitości świata żydowskiego obecnych było trzech rabinów: główny rabin Polski, rabin Krakowa i chasydzki rabin z Jerozolimy; ten ostatni na grobie Księżda odśpiewał *kadisz*. Żydów krakowskich reprezentował przewodniczący tamtejszej gminy. Obecny był również ambasador Izraela w Polsce David Peleg.

Kimże był ów polski jezuita, który wokół swej trumny zgromadził nie tylko katolików, nie tylko przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich – w tłumie żegnających były z pewnością również osoby niewierzące – ale co najbardziej dziwiło i, przynajmniej mnie, radowało, liczną grupę starszych braci w wierze, Żydów?

Odpowiedź na postawione pytanie – pewnie nie jedyną – znaleźć można w książce o prowokującym tytule: *Duchowny niepokorny*. Niepokorny? Dla zdecydowanej większości zwykłych ludzi, którzy się z nim zetknęli, był człowiekiem o ujmującej dobroci i prostocie. Na okładce tejże książki, również prowokującej, przyjaźnie uśmiechnięta postać ks. Stanisława Musiała wyłania się niejako z ginącej we mgle przestrzeni żydowskiego cmentarza. Książ na żydowskim cmentarzu? Widok raczej rzadko spotykany. Wreszcie, by już wszystko o okładce powiedzieć, dowiadujemy się z niej, że zawartością książki są „Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem”, które przeprowadzili dwaj znani i uznani Autorzy: Witold Bereś i Krzysztof Burnetko<sup>1</sup>.

Ci ostatni, dokładniej precyzując problematykę książki, stwierdzają: „Niemał całą naszą rozmowę poświęciliśmy stosunkom katolicko-żydowskim” (s. 230). W rzeczy

---

<sup>1</sup> Więcej o autorach prowadzących rozmowę w książce W. Bereś, K. Burnetko, *Duchowny niepokorny. Rozmowy z księdzem Stanisławem Musiałem*, Świat Książki, Warszawa 2006, s. 262.

samej, bo chociaż bohater wywiadu rzeki jest przepytany po prostu ze swego życia, niejednokrotnie są to zabawne epizody, wydarzenia rzec można „smaczne” i „soczyste” jak dorodny owoc, to prowadzących rozmowę najbardziej interesowała – w każdym okresie życia Księdza – Jego pamięć o Żydach. I dzięki im za to. W ten sposób bowiem, kończąc lekturę tej pasjonującej rozmowy, byłem, przyznając to szczerze, zaskoczony i zdziwiony zarazem, że bohater wywiadu rzeki, znany powszechnie przyjaciel Żydów, tak długo i z takim trudem odkrywał żydowski świat.

A wszystko zaczęło się już w latach dziecięcych. „To mógł być rok 1942, miałem – opowiada Ksiądz – może cztery lata. Do naszego domu w Łososinie Górnej koło Limanowej zapukał znajomy Żyd. Prosił o pomoc. Mama przygotowała mu jakąś paczkę z jedzeniem, gdy nadjechali granatowi policjanci i niemieccy żandarmi. Ojciec zdążył uciec, została tylko mama, dziadek, my – troje dzieci, i ten Żyd, który nie chciał uciekać. Za pomoc Żydowi mieli nas rozstrzelać. Ustawili nas wszystkich, tak mi później opowiadano, w szeregu przed domem. I wtedy – to pamiętam – wiedziony jakimś dziecięcym instynktem, rzuciłem się i złapałem za nogi Niemca, który dowodził. On się wzruszył. Wysłał pozostałych żołnierzy na poszukiwanie innych Żydów u sąsiadów, a później powiedział, że zostawił podobnego synka w Niemczech... Więcej: odtąd co roku, do końca wojny, przynosił mi na święta kolorowe cukierki, które wtedy były dla mnie czymś niesamowitym. A tego Żyda, któremu chcieliśmy pomóc, przywiązali do konia, powlekli przez wieś i zabili”<sup>2</sup>.

Tak oto czteroletni Staś stał się prawdziwym bohaterem. Swoim zachowaniem poruszył serce niemieckiego żołnierza i w ten sposób ocalił od śmierci całą swoją rodzinę. A ów Żyd wleczony przez konia i zamordowany – czy pozostał po nim w pamięci Księdza jakiś ślad? A co z pamięcią o innych Żydach z tamtych okrutnych lat wojny? Czy można było o tym wszystkim po prostu zapomnieć? – Można. Psychologia zna mechanizmy obronne, a pośród nich mechanizm wyparcia. I zdaje się, że zadziałał on również w życiu bohatera omawianej książki. Wiele bowiem upłynęło czasu, zanim ks. Stanisław z należnym szacunkiem – żalem i miłością – pochylił się nad tamtym „zamordowanym światem”; tak bliskim w dzieciństwie, a potem przez wiele lat jakoś dziwnie zapomnianym.

Rozmowy, stanowiące zawartość omawianej książki, prowadzone były od stycznia 1999 do grudnia 2003<sup>3</sup>, w jednej z nich ks. Musiał wyznaje: „O Żydzie ani wtedy, ani potem w ogóle nie myślałem. Dopiero od niewielu lat staje mi przed oczyma widok człowieka wleczonego po ziemi. Wyłania się z głębi mych obrazów z dzieciństwa i niesie z sobą smutek – żal, że nie uratowałem mu życia. Smutek ów wcale nie staje się mniejszy przez to, iż tłumaczę sobie, że miałem wtedy zaledwie cztery lata” (s. 10). Cóż się więc takiego stało, że tamto wydarzenie sprzed pół wieku, zdawało się już zupełnie zapomniane, powróciło, by niepokoić i nieść żal? – Pytanie ważne

<sup>2</sup> Fragment wywiadu z roku 1999, *Kadisz za księdza*, w: ks. S. Musiał, *Czarne jest czarne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 152 i n. Szkoda, że cytowanego fragmentu nie ma w omawianej książce. Jest w niej tylko cenna wskazówka bibliograficzna na s. 14, umożliwiająca odnalezienie cytowanego właśnie tekstu.

<sup>3</sup> W. Bereś, K. Burnetko, *op. cit.*, s. 14 i 260–261.

i na pewno nie pozostanie bez odpowiedzi. W tym miejscu skonstatujmy jedynie, iż wszystkie spotkania ks. Musiała z Żydami i z problematyką żydowską w ogóle, o których wspomina się w omawianej książce, można podzielić na dwa zupełnie różne etapy.

Etap pierwszy – jakby braku zainteresowania kwestią żydowską oraz etap drugi – stymulowanego ważnymi wydarzeniami ożywiania pamięci. Mam nadzieję, że pochylenie się kolejno na tymi dwoma etapami, a zwłaszcza próba dokładniejszego rozświetlenia etapu drugiego, przybliży rozumienie postawy duchownego *niepokornego* oraz postawy tych, którzy go za takiego – właśnie *niepokornego* – uważali. Być może również w ten sposób udzielimy sami sobie odpowiedzi na ważne pytanie: co w sposób zasadniczy dzieliło – i, jak się wydaje, wciąż dzieli – polską stronę w dialogu katolicko-żydowskim? Ten ostatni problem jest ważny nie tylko dla poprawnej oceny przeszłości, nie tylko dla zrozumienia postawy duchownego *niepokornego*, jest ważny również dla owocnego dialogu katolicko-żydowskiego w Polsce dziś i jutro.

– I –

Truizmem jest stwierdzenie, że z domu rodzinnego wynosimy pierwsze wzorce zachowania oraz kryteria wartościujące postrzegany świat i spotykanych ludzi. Nasz bohater od swego dziadka słyszał o proboszczu i rabinie z rodzinnego Łososina jako najbardziej uczonych z całej wsi, którzy spotykali się na kamiennych schodkach, wiodących do kościoła, i dyskutowali ze sobą. I to chyba było wszystko, co w aspekcie katolicko-żydowskim zaliczyć by można do pozytywów, formujących świadomość małego Stasia. Bo cała reszta: opowiadanie o Żydzie karczmarzu, co to biednego chłopca rozpijał, o żydowskiej macy z przyprawą krwi chrześcijańskiej, o wiedzy czerpanej z *Protokółów mędrców Syjonu* oraz całkiem obfitej – przed wojną<sup>4</sup> – antysemitycznej prasy katolickiej, wszystko to kształtowało atmosferę, którą sam ks. Musiał w jednym z wywiadów nazwie „prymitywnym antysemityzmem południowej Polski”<sup>5</sup>. Do tegoż antysemityzmu, powiedzmy, kulturowo-społecznego, trzeba jeszcze dodać antysemityzm religijny (antyjudajizm): elementarną wiedzę, jaką otrzymywał każdy chrześcijanin od najwcześniejszych dziecięcych lat – nie tylko w Polsce południowej – ale w całym chrześcijańskim świecie: obarczanie Żydów winą za śmierć Jezusa<sup>6</sup>. Wreszcie obok owego „klimatu”, przenikającego do domu rodzinnego z zewnątrz, z wnętrza domu, od swoich rodziców, Staś otrzymał: od ojca – wewnętrzną zawartość oraz wierność temu co trudne; od matki – „ciekawość świata, raczej miłosierne spojrzenie na wszystko, jakieś nie-

<sup>4</sup> Patrz np. R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, Homini, Kraków 2004.

<sup>5</sup> Por. *Uzdrowi nas Europa. Z ks. Stanisławem Musiałem SJ rozmawia Agnieszka Niezgoda*, w: ks. S. Musiał, *op. cit.*, s. 143.

<sup>6</sup> Na s. 20 czytamy: „To było oczywiste. Przede wszystkim mówiło się o tym w kościele. Było wiadomo: cały bałagan w naszym chrześcijańskim świecie bierze się stąd, że Żydzi zabili Chrystusa”. I jeszcze na s. 46: „To była oczywistość: Żydzi ukrzyżowali Pana Jezusa, a potem zostali za ten grzech ukarani katastrofami”.

ustanne zadziwienie skomplikowaniem rzeczywistości i płynące stąd przekonanie, że wcale nie muszę innym narzucać tego, co myślę” (s. 16–17).

I z takim oto „wianem” wyruszył nasz bohater w życie, rozpoczynając swoją edukację – od szkoły powszechnej w Łososinie – którą ukończył już jako seminarzysta małego seminarium u księży jezuitów w Nowym Sączu. A ponieważ w roku 1952 komunistyczne władze PRL zlikwidowały to małe seminarium, czternastoletni Staś został przyjęty, za dyspensą, do nowicjatu księży jezuitów w Starej Wsi, gdzie również ukończył szkołę średnią. I tak rozpoczęła się „droga w sutannie” (s. 33). Początki były wyjątkowo trudne, zwłaszcza nowicjat z ascetycznymi i wychowawczymi praktykami, które w świetle tego, co opowiada nasz bohater, porażają surowością i dydaktycznymi zgrzytami. Droga do kapłaństwa wiodła poprzez studia filozoficzne w Krakowie (1957–1960) i teologiczne w Warszawie (1960–1964). Świecenia kapłańskie otrzymał w roku 1963 w Nowym Sączu.

Z bardzo mieszanymi uczuciami czytałem wypowiedzi o surowości jezuickiego nowicjatu oraz o kontrastującym z nim wyjątkowym luzie – nasz bohater nazywa to „większą swobodą” (por. s. 56) – studentów teologii. Ponieważ sam byłem wychowywany w Wyższym Warmińskim Seminarium Duchownym<sup>7</sup> przez wspaniałych jezuitów – ojca Henryka Poczobutta i Stanisława Szymańskiego, którzy zapraszali również wielu swoich współbraci zakonnych<sup>8</sup> – jakoś trudno mi było wyobrazić, że wszyscy oni przechodzili przez taki lub jakoś podobny koszmar, o którym opowiada ks. Musiał i który nazywa nowicjatem. Z drugiej zaś strony, do surowości tegoż nowicjatu zupełnie nie przystaje sytuacja, gdy student teologii realizuje, skutecznie, własny zamysł wyjazdu na studia do Rzymu, angażując się przy tym, by otrzymać paszport, w konszachty z wysokimi (najważniejszymi) „dostojnikami” ówczesnego PAX-u. Sam rozpoczyznałem studia teologiczne w roku 1960 i wiem z całą pewnością, że za podobne pomysły zostałbym natychmiast wyrzucony z seminarium bez możliwości jakichkolwiek wyjaśnień.

Zostawmy jednak ten oraz inne wątki omawianej książki; każdy, kto po nią sięgnie, nie będzie się nudził. Gdy chodzi o główny – żydowski – wątek rozmów, z łatwością daje się zauważyć, że niemal do ostatnich dni 1985 roku ani problematyka żydowska, ani jacyś konkretni Żydzi nie zaprzęтали zbytnio uwagi naszego bohatera.

\*

Przed wojną w Nowym Sączu na 33 000 mieszkańców 13 000 stanowili Żydzi. „Uratowały się tylko pojedyncze osoby” (s. 26). Mały Staś, o czym już wiemy, w tymże mieście kończył szkołę powszechną (w latach 1950–1952), mieszkając u jezuitów w małym seminarium. Okna sypialni owego seminarium wychodziły na ulicę, oddzielającą tzw. stronę aryjską od getta. Ulica ta w latach okupacji była „świadkiem” mordowania

<sup>7</sup> Mieszczącym się w Olsztynie.

<sup>8</sup> Bardzo częstym gościem w latach 1962–1964 był tryskający humorem i radością ojciec Dąbrowski; niestety, nie pamiętam jego imienia.

żydowskich dzieci<sup>9</sup>. Rozmówcy księdza pytają więc, czy jako uczeń małego seminarium słyszał cokolwiek o Żydach? A oto odpowiedź: „[...] przez całe dwa lata mego pobytu [...] – zaledwie pięć lat po wojnie – ani razu nie słyszałem słowa »Żyd« czy »Żydzi«. Nie usłyszałem w tym sensie, żeby mi to utkwiło w pamięci – bo może kiedyś to słowo zostało wypowiedziane w mojej obecności. Wiem, że gdybym pytał moich nauczycieli czy wychowawców o Żydów, na pewno uzyskałbym jakąś informację. Nikt jednak nie udzielił mi jej spontanicznie” (s. 26). Wspomina wspaniałego prefekta, który okres wojny spędził w Nowym Sączu i tu, w 1941 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Tenże opowiadał o przeróżnych rzeczach, również z lat okupacji. „Nie przypominam sobie jednak – wyznaje ks. Musiał – żeby nam mówił o Żydach. Tak jakby oni w tym mieście nigdy nie istnieli” (tamże). Podobnie, gdy chodzi o ślady materialnej obecności Żydów w tymże mieście, ksiądz stwierdza: „musiało być ich pełno. Ale byłem ślepy. [...] Miasto było brudne, biedne, ospałe. Nie widziałem jednak pustych, niezamieszkałych kamienic czy domów. Mieszkali w nich ludzie – jak gdyby nic, jakby mieszkali od pokoleń. [...] był to już początek lat pięćdziesiątych, a więc wystarczyło czasu na usunięcie śladów, zamalowanie żydowskich szyldów na sklepach. Więc i ja nie odczuwałem żadnej luki. Ta ich nieobecność była normalnością – jak oddychanie czy picie wody, na które się nie zwraca uwagi” (s. 26–27).

W latach 1957–1960 studiował filozofię w Krakowie, pada więc pytanie, czy wiedział wówczas cokolwiek więcej o historii polskich Żydów, czy odwiedził Kazimierz? Odpowiedź: „Coś wiedziałem, ale niewiele. W czasie trzyletniego pobytu w Krakowie ani razu nie byłem na Kazimierzu. [...] mnie to nie interesowało” (s. 35).

\*

W roku 1965 wyjechał do Rzymu, by studiować filozofię na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Był to ostatni rok obrad Soboru Watykańskiego II. Ale dyskusowane na tymże soborze zagadnienia wydawały mu się „dość odległe od rzeczywistości” (s. 61). Co więcej, uważa, że podobnie jak on myślało wielu jego kolegów z Polski. A, zdaje się, że ma na uwadze nie tylko studiujących polskich jezuitów, ale w ogóle studiujących wówczas księży z Polski. Stwierdza bowiem: „Prawdę mówiąc, chyba nie byliśmy wtedy w stanie ocenić znaczenia soboru. My, księża z Polski, byliśmy wówczas, wskutek choćby izolacji i specyficznej sytuacji związanej z komunizmem, poza głównym nurtem Kościoła” (s. 61). Wreszcie pytany wprost o głośną deklarację soborową *Nostra aetate*, otwierającą dialog z judaizmem i religiami niechrześcijańskimi<sup>10</sup>, odpowiada: „Zupełnie na nią nie zwróciłem uwagi. Zresztą przez myśl by mi nie przeszło, że sobór Kościoła katolickiego zajmie się kwestią stosunków z Żydami czy muzułmanami” (s. 62; s. 142 i 143).

---

<sup>9</sup> O czym Staś, mieszkający w małym seminarium, nie wiedział: „Dopiero niedawno – wyjawia swoim rozmówcom – dowiedziałem się o tym od jednego ze starszych współbraci zakonnych, który wtedy mieszkał w Nowym Sączu i widział straszliwe sceny – jak wyrzucanie małych dzieci przez okna, właśnie na naszą ulicę, podczas likwidowania getta latem 1942 roku” (s. 26).

<sup>10</sup> Przyjęta oficjalnie 28 X 1965 roku.

Cóż, gdy chodzi o opinię dotyczącą polskich księży, studiujących w Rzymie w czasie trwania ostatniego soboru, zdaje się, że jest niesprawiedliwa. W każdym razie nie zgodziłby się z nią np. ks. Michał Czajkowski, studiujący wówczas w Rzymie biblistkę<sup>11</sup>. Ale szukając jakichś uzasadnień dla takiej właśnie ówczesnej postawy początkującego studenta, warto zwrócić uwagę, że w Rzymie miał on studiować nie teologię, lecz filozofię (s. 62), a do tego jeszcze jako ewentualny temat dla rozprawy doktorskiej wybrał, na początku, idee Feliksa Konecznego (s. 58). Otóż historiozoficzne poglądy tego uczonego mieściły się na antypodach wobec nauczania ostatniego Soboru<sup>12</sup>. Więcej: według Konecznego, *cywilizacja żydowska* miała być największym wrogiem *cywilizacji łacińskiej*, jedynej, zapewniającej rozkwit chrześcijaństwa<sup>13</sup>.

\*

W roku 1968 ks. Stanisław otrzymał stypendium na państwowym uniwersytecie w Monachium, gdzie prof. Ernesto Grassi wprowadził go i zafascynował filozofią oraz kulturą renesansu. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu lektura prac Konecznego – w okresie rzymskim – pogłębiła w świadomości naszego bohatera antysemityzm wyniesiony z rodzinnej wioski, w każdym razie resztę swego pobytu za granicą poświęcił nasz bohater poglądom francuskiego filozofa Charles’a de Bovelles’a<sup>14</sup>. Do Polski powrócił po 13 latach; niestety bez doktoratu, ale z doskonałą znajomością francuskiego, włoskiego, niemieckiego i angielskiego. W ciągu tych lat był oczywiście we wszystkich krajach, których języki opanował, nie tylko zbierając literaturę o wymienionym filozofie, ale udzielając się duszpastersko, a nawet społecznie<sup>15</sup>.

Gdy chodzi o kontakty ze światem żydowskim w ciągu tychże lat było ich niewiele i wydają się powierzchowne, chociaż dwie wspomniane w książce znajomości nazywa Książd przyjaźnią. Mianowicie, w roku 1972 pojechał do Florencji, by „zanurzyć się” trochę w kulturę renesansu. „I – stwierdza – dopiero tam pierwszy raz zetknąłem się bezpośrednio ze światem Żydów” (s. 64). Obok domu jezuitów, w którym gościł, „mieszkała pani Joanna Marguliez-Pik, urodzona w Polsce Żydówka, którą podczas

<sup>11</sup> Por. *Nie wstydzę się Ewangelii. Z ks. Michałem Czajkowskim rozmawia Jan Turnau*, WAM, Kraków 2004, s. 85 i n. Zresztą ks. M. Czajkowski, jako autor *Wprowadzenia do Rozmów z księdzem...*, stwierdza: „Gdybym był proszony [...] o recenzję, musiałbym czasem nie zgodzić się ze Staszkiem Musiałem” (s. 5).

<sup>12</sup> Por. np. kardynał Karol Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, PTT Kraków 1972, rozdział IV: *Postawa ekumeniczna*, s. 269 i n.

<sup>13</sup> Por. F. Koneczny, *Cywilizacja żydowska*, Wydawnictwo ANTYK Marcin Dybowski, Komorów 1997. Zacytowaną pracę jej autor kończył we wrześniu 1943 roku w Krakowie, wzywając do „odżydzenia Polski”; por. *ibidem*, s. 409. W tym właśnie czasie, nieopodal – w KL Auschwitz-Birkenau – na pełnych obrotach pracowały komory gazowe i krematoria, „odżydzające” Europę.

<sup>14</sup> Znanego również jako Carolus Bovillus (1479–1567).

<sup>15</sup> Np. o pobycie w Niemczech opowiada: „w soboty i niedziele jeździłem po parafiach i pomagałem proboszczom [...]. Na dodatek opanowała mnie mania zdobywania w Niemczech pomocy dla Polski – starałem się załatwić stypendium któremuś z kolegów, organizowałem transporty książek dla seminarium w kraju i tym podobne (s. 63).

wojny ukrywały zakonnice, zresztą w Starej Wsi” (s. 64). Owa Żydówka dowiedziała się, że u jezuitów mieszka jakiś Polak, „i – wyznaje Ksiądz – szybko się zaprzyjaźniliśmy” (tamże). A znaczy to, że pani Joanna opowiedziała mu splątane koleje swego życia: przyjęcie chrztu w czasie wojny, i powrót do judaizmu po wojnie, i wielką troskę o swoją chorą matkę, by – przy okazji pobytu w szpitalu – nie została, wbrew własnej woli, ochrzczona; i wreszcie, przy okazji tej znajomości – opowiada nasz bohater – o przeróżnych wydarzeniach wynikających np. z koszerności potraw lub innych zwyczajów żydowskich (s. 64–68). Czym więc była ta znajomość dla ks. Stanisława? Przede wszystkim zetknięciem się z pewną odmiennością zachowania motywowaną religijnie<sup>16</sup>, ale nazwanie tego przyjaźnią wydaje się przesadą. Kiedy bowiem rozmówcy księdza chcą się dowiedzieć, czy podczas spotkań z panią Joanną rozmawiał o latach wojny – „choćby o tym, jak się uratowała, o zakonnicach” (s. 68), które, o czym wiemy, ukrywały panią Joannę w Starej Wsi<sup>17</sup> – odpowiedź księdza od razu przywodzi nam na pamięć psychologiczny mechanizm wyparcia. Żadnej bowiem rozmowy o latach wojny nie było – „Do głowy mi nie przyszło, żeby ją zapytać...” (s. 68). A przecież kiedyś, we wczesnym dzieciństwie, wraz z pewnym konkretnym Żydem stał pod ścianą, czekając na śmierć. Już tego nie pamiętał? A dlaczego stwierdza, że dopiero we Florencji, w 1972 roku, pierwszy raz zetknął się bezpośrednio ze światem Żydów? Chyba więc jednak wyparł z pamięci to wszystko, co widział w latach wojny, zwłaszcza to, co obojście przeżył – ów koszmar z roku 1942!

Jeszcze bardziej powierzchowna wydaje się znajomość z rosyjską Żydówką, panią Feinstein. Poznał ją w roku 1975, jadąc do Chantilly, nieopodal Paryża, gdzie właśnie mieszkała. Ponieważ pomógł jej nieść walizę, więc „zaprosiła [...] na herbatę i zaprzyjaźniliśmy się – zupełnie jak z panią Margueliez-Pik” (s. 68). Pani ta była „zaprzysięgłą syjonistką” (s. 69) i całą swoją fortunę zamierzała ofiarować Izraelowi. Przez trzy lata co drugi dzień zapraszała księdza na herbatę, ale nigdy nie poczęstowała go ciastkiem. A kiedy raz jeden odważył się poprosić o coś słodkiego, usłyszał, „że nie kupuje ciasta, ponieważ oszczędza na zalesianie Palestyny. [...] A każde ciasto to drzewo mniej... Piłiśmy więc tę herbatę, z cukrem wprawdzie, ale bez cytryny” (s. 69). Jak Ksiądz ocenia tę znajomość? Stwierdza: „dzięki niej poznałem sposób myślenia i determinację Żydów syjonistów” (s. 69). Cóż, zdaje się, że Ksiądz poznał jedynie dosyć dziwaczną osobę, jakich wiele na świecie – nie tylko pośród syjonistów.

Na faktyczny jednak dystans, jaki oddzielał ks. Musiała od świata Żydów, wskazuje trzeci z przykładów przezeń przywołanych. Oto we wspomnianym już Chantilly mieszkał słynny jezuita Gaston Fessard<sup>18</sup>, filozof historii, ze wspaniałą kartą w ruchu oporu podczas drugiej wojny. Tenże przyjaźnił się z również znaną w tamtejszych

<sup>16</sup> Stwierdza: „Mnie jej historia pomogła [...] poznać pewien czasem niezrozumiały dla nas aspekt judaizmu” (s. 66). „Patrząc na panią Pik, poznałem też i te dziwaczne dla nas strony judaizmu. Później nauczyłem się szanować te zwyczaje” (s. 68).

<sup>17</sup> Przecież tej samej Starej Wsi, gdzie czterastoletni Staś rozpoczął nowicjat, a potem chodził do liceum.

<sup>18</sup> Gaston Fessard (1897–1978), ważne jego prace wydane już pośmiertnie: *Hegle, le christianisme de l'histoire*, PUF, Paris 1990; *Journal de la conscience française 1940-1944*, Plon, Paris 2001.

kręgach filozoficznych Jeanne Hersch, Żydówką mieszkającą w Genewie, uczennicą Karla Jaspersa. Ksiądz Musiał więc konstatuje: „Zastanawiało mnie: jezuita o takim autorytecie i pozycji przyjaźni się z Żydówką” (s. 69). Konstatacja doprawdy porażająca! Czyżby to jakiś ślad po antysemitycznym „ukąszeniu” Konecznego? W każdym razie, tego jestem pewny, przyjaźń z tą właśnie Żydówką była zaszczytem dla wielu znanych i wielkich – nie tylko jezuitów...<sup>19</sup>

\*

Wybór kardynała Karola Wojtyły na najwyższy urząd w Kościele katolickim zastał naszego bohatera w Chantilly pod Paryżem i był, podobnie jak dla większości z nas, absolutną niespodzianką. W związku z przygotowywaną pielgrzymką Jana Pawła II do ojczyzny ks. Stanisław, z woli przełożonych, wrócił do Polski. „Był początek 1979 roku” (s. 75). Komunistyczne władze bardzo niechętnie wpuszczały dziennikarzy zachodnich, ks. Musiałowi przypadła więc rola komentatora papieskiej pielgrzymki dla sekcji francuskiej Radia Watykańskiego. I tak zupełnie nieoczekiwanie rozpoczął się nowy okres w życiu księdza – pracy dziennikarskiej. Po zakończeniu bowiem papieskiej pielgrzymki został skierowany w roku 1980 do pracy w „Tygodniku Powszechnym”, gdzie furorę zrobił jednym z pierwszych opublikowanych w „Tygodniku” tekstów: *Msza św. w Stoczni im. Lenina* (s. 80–85) – było to sprawozdanie z zakończenia strajku Solidarności w Gdańsku, w sierpniu 1980 roku.

Ponieważ wciąż miał paszport konsularny i nie chciał go utracić, musiał wyjechać tam, gdzie był ostatnio zameldowany, czyli do Austrii. Tym sposobem w pierwszych miesiącach stanu wojennego – „późnym latem 1982 roku” (s. 86) – opuścił znowu Polskę. Ostatecznie powrócił do Krakowa na bardzo kateryczne żądanie przełożonych w roku 1985, „gdzieś przed Bożym Narodzeniem” (tamże). W tym już ostatnim, dłuższym okresie bycia poza Polską miało również miejsce ważne spotkanie. Bezpośrednie zetknięcie się z kimś, kto w czasie wojny mordował Żydów. A zdarzyło się to – o zgrozo – „w małej parafii w Bawarii”. Ksiądz opowiada, że jeden z parafian zaprosił go na podwieczorek: „Taki prosty, pobożny człowiek. Wyjął rodzinny album i pokazywał mi zdjęcia z okresu wojny. Nagle daje mi fotografię i mówi: a tu rozstrzeliwujemy żydowskich bandytów. I zaczyna się śmiać. A na zdjęciu paru Żydów na klęczkach, kilku już leży, widać rozstrzeliwujących. [...] To było na terenie Polski. On dalej się śmieje” (s. 71). Reakcja księdza? Wstał i wyszedł bez słowa. Gospodarze biegli za nim, chyba nie rozumiejąc jego reakcji. Potem dzwonili, ale odkładał słuchawkę.

Po latach, wspominając tamto spotkanie, stwierdza: „Może trzeba było dać facetowi w mordę? Ale ja nie mogłem... Ciągle zresztą nie byłem dość wyczulony na tę problematykę, choć – jak widać po tej reakcji – wyczuwałem już ten obłąd, to niebezpieczeństwo. To był rok 1982 bądź 1983” (s. 71–72). Zacytujmy jeszcze bardzo ważny

---

<sup>19</sup> Jeanne Hersch (1910–2000); od 1956 roku filozof na uniwersytecie w Genewie, jej specjalność to filozofia prawa; w latach 1966–1968 kierowała sekcją filozofii w UNESCO. Przyjaźnili się z nią tacy znani i wielcy, jak Stanisław Vincenz, Józef Czapski oraz Czesław Miłosz. Po polsku opublikowano dotychczas jedną jej pracę: *Wielcy myśliciele zachodu*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001.



komentarz księdza do tego ostatniego spotkania oraz reakcji na ślad hitleryzmu. „Takie gesty były między innymi rezultatem moich spotkań z panią Pik i panią Feinstein, czy przyglądania się przyjaźni ojca Gastona Fessarda z Jeanne Hersch. Każda z tych historii pozwoliła mi spojrzeć na problem żydowski pod innym kątem. Lata siedemdziesiąte były więc dla mnie czasem dojrzewania” (s. 72). Trudno przecenić zacytowane właśnie stwierdzenie. Dowodzi ono, iż wspomniane dwa spotkania i trzecie „przyglądanie się” odegrały w życiu księdza znacznie ważniejszą rolę, aniżeli można było przypuszczać na podstawie tego, co sam opowiedział. Okazuje się bowiem, że tamte spotkania budziły jego pamięć, a mówiąc dokładniej, ożywiały to, co Henri Bergson chyba słusznie nazywa *mémoire-souvenir* (pamięć-wspomnienie)<sup>20</sup>.

## - II -

Pod koniec grudnia 1985 roku znajdujemy naszego bohatera ponownie w Krakowie, na ulicy Wiślniej<sup>21</sup>. W tym właśnie czasie w relacjach katolicko-żydowskich, a dokładniej polsko (katolicko)-żydowskich nadciągała „burza”, a jej „zwiastunem” w Polsce był dziennikarz belgijski pochodzenia żydowskiego Bernard Suchecky, który pojawił się – niezapowiedziany – w wigilię Bożego Narodzenia w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Gość z Belgii przyjechał, by wsłuchać się w polskie reakcje związane z lokalizacją klasztoru sióstr karmelitanek w Oświęcimiu, w pomieszczeniach Starego Teatru, przylegających do obozu w Auschwitz. Ponieważ zespół „Tygodnika Powszechnego” wybierał się na opłatek do kardynała Macharskiego, redaktor naczelny Jerzy Turowicz, nie wiedząc, co począć z niespodziewanym gościem, zaproponował ks. Musiałowi: „Może ty jakoś, Staszku, z nim porozmawiasz? On mówi, że jest jakiś problem, ale dobrze nie rozumiem, o co mu chodzi” (s. 87). W rozmowie okazało się, że środowiska żydowskie Europy wyrażają sprzeciw wobec takiej właśnie lokalizacji klasztoru, traktując to jako zawłaszczanie przez katolików pomnika żydowskiej Zagłady. Co na to ksiądz? Wspominając tamto spotkanie i rozmowę, przyznaje, iż „mało zgrabnie i mało elegancko” zaczął „fantazjować, że lepiej, by tam był klasztor niż night club”. Ponadto, chyba usiłując uspokoić belgijskiego gościa, odwołał się do argumentów – do dziś chętnie powtarzanych – „że klasztor to nie jest nic takiego, że nie ma nic złego w chrześcijańskiej modlitwie<sup>22</sup>, że tolerancja wymaga, abyśmy z równym szacunkiem traktowali religię żydowską, ale i oni powinni szanować naszą” (s. 87). Że wreszcie – również odpytujący księdza przypominają powtarzane do dziś argumenty – „w Oświęcimiu zginęły setki tysięcy najprawdziwszych katolików i że sensem naszej wiary jest, abyśmy mogli się za nich modlić pod krzyżem w miejscu ich śmierci” (tamże).

<sup>20</sup> W odróżnieniu od *mémoire-habitude* (pamięć-nawyki), możemy ją nazwać pamięcią mechaniczną, np. jadąc samochodem, niejako odruchowo pamiętam, co mam robić, zmieniając biegi lub wyprzedzając. Natomiast *pamięć-wspomnienie* dotyczy wydarzeń jednorazowych, które niepotrzebne w codziennym życiu, czasami wręcz przeszkadzające, są wypychane i wydają się nieobecne. Więcej na ten temat, por. H. Bergson, *Materia i pamięć*, Zielona Sowa, Kraków 2006, s. 62 i n.

<sup>21</sup> Ma tam swoją siedzibę „Tygodnik Powszechny”.

<sup>22</sup> Dorzuca się przy tym niejednokrotnie, że przecież modlimy się, odmawiając *Psalmy* wzięte z Księg Starego Testamentu.

Belgijski gość nie dyskutował, bo nie po to przyjechał. Po powrocie do Brukseli zrelacjonował – w dwutygodniku „Heugar” (s. 92) – sytuację zastaną w Oświęcimiu oraz opinie zasłyszane w redakcji krakowskiego, katolickiego tygodnika. I tak oto rozszalała się na dobre istna burza medialna nie tylko w Europie; do Polski natomiast zaczęły zjeżdżać rozmaite delegacje i masa dziennikarzy. „Wtedy – wyznaje nasz bohater – kardynał Macharski poprosił mnie o pomoc” (s. 92). Trzeba było przyjmować protestujących, odpowiadać dziennikarzom, reagować na pisemne interwencje. A było tego mnóstwo: „nawałnica listów, apeli, memorandumów” (s. 93). Tym oto sposobem nasz bohater znalazł się w samym centrum „burzy”.

\*

Zanim przyjrzymy się jego postawie – dojrzewającej do przemiany i wreszcie przemienionej – wprzódki winniśmy przynajmniej parę słów przybliżających okoliczności, które dały początek owej „burzy”.

Przede wszystkim, poszerzając o nieco szerszy kontekst, może warto przypomnieć, że w czasach PRL jedynie słuszną ideologią komunistyczną usiłowano ogarnąć i zinterpretować wszystko – również rzeczywistość hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w tym Auschwitz-Birkenau<sup>23</sup>. Poddana indoktrynacji pamięć o obozach śmierci była szczególnie wyzywaniem dla Kościoła katolickiego w Polsce, niemającego w ogóle wstępu na teren żadnego obozu koncentracyjnego, w tym oświęcimskiego. Dopiero w roku 1972, przy okazji beatyfikacji Maksymiliana Kolbego, władze komunistyczne po raz pierwszy zezwoliły na odprawienie Mszy św. na terenie obozu (w Auschwitz). W roku 1979 uroczystą liturgię na polach Birkenau sprawował papież-Polak. Sponiewierana ziemia byłego hitlerowskiego obozu śmierci stała się miejscem publicznej modlitwy poniekąd na oczach świata. Uroczystą liturgię wraz z Janem Pawłem II koncelebrowało 200 kapłanów, byłych więźniów hitlerowskich obozów. Najwyższy dostojnik Kościoła katolickiego oddał hołd ofiarom różnych wyznań, różnych ideologii, również osobom niewierzącym. Szczególnie wyróżniając pomordowanych Rosjan i Polaków, o żydowskich ofiarach powiedział, iż synów i córki tego Narodu „przeznaczono na całkowitą eksterminację. [...] Ten to Naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie »Nie zabijaj«, w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania”. Zacytowane słowa przyjęte zostały przez świat żydowski bardzo życzliwie. Ale Jan Paweł II nazwał wówczas Auschwitz-Birkenau Golgotą naszych czasów. To porównanie, zrozumiałe dla chrześcijanina, może budzić sprzeciw strony żydowskiej, i rzeczywiście wywołało uwagi krytyczne. Przecież Chrystus, zgodnie z Pismem, oddał swoje życie

<sup>23</sup> Ks. Stanisław stwierdza: „Oświęcim został zawłaszczony przez PRL. Używano tu wyłącznie klucza propagandowego: wystawy, ekspozycje, które ukazywały technikę zabijania, miały wskazywać dobroczynną rolę Związku Radzieckiego (bo przecież obóz wyzwoliła Armia Czerwona) i podtrzymywać nienawiść do narodów germańskich, sprawców mordy. Oficjalna linia propagandowo-historiograficzna komunistów w istocie pomijała fakt, że Oświęcim to miejsce kaźni przede wszystkim narodu żydowskiego. Podkreślano nie przynależność narodową, ale państwową, eksponując pochodzenie ofiar z niemal wszystkich krajów europejskich. Z powodów propagandowych zawyżono nawet liczbę ofiar Oświęcimia” (s. 89).

dobrowolnie za grzechy wszystkich ludzi. Natomiast pomordowani w hitlerowskim obozie – pośród których Żydzi stanowili zdecydowaną większość – nie umierali dobrowolnie, a ich śmierć nie miała mocy zbawczej. Była to zbrodnia, nazywana przez Żydów hebrajskim terminem Szoa. Do sprawy tej jeszcze powrócę.

W roku 1984, a więc pięć lat po uroczystej liturgii sprawowanej w Birkenau przez Jana Pawła II, staraniem władz kościelnych i za zgodą państwowych, we wspomnianych już pomieszczeniach Starego Teatru zamieszkały siostry karmelitanki. Ówczesny arcybiskup metropolita krakowski, kardynał Franciszek Macharski, na którego terenie znajdował się wówczas Oświęcim, napisał do swoich wiernych z tej okazji: „Pragnę powiadomić was, że w Oświęcimiu został założony klasztor sióstr karmelitanek bosych [...]. Otrzymały one od władz tzw. teatr i już go zarządzają na klasztor. W pobliżu bloku śmierci będą trwały w zamknięciu klauzury na modlitwie i ofierze dla wynagrodzenia Bogu za zbrodnie w Oświęcimiu i dla ubłagania miłosierdzia Bożego, w szczególności pokoju i jedności w świecie. [...] Będzie to jeszcze jeden drogowskaz wskazujący, że miłość Boga jest możliwa i silniejsza niż zło”<sup>24</sup>.

Zarysowany kontekst przybycia sióstr karmelitanek do Oświęcimia i ich lokalizacja w pomieszczeniach Starego Teatru nie budził w Polsce niczyich zastrzeżeń, żadnych konfliktów nie zapowiadał i, jak słusznie zauważa ks. Musiał, być może nikt by tego poza granicami Polski nie zauważył (s. 91), gdyby nie opłakany stan pomieszczeń, w którym siostry miały zamieszkać: „sam budynek był zupełnie zaniedbany, bez światła, bez wody” (s. 89). Krótko mówiąc, by tzw. Stary Teatr mógł spełnić wymogi klasztoru sióstr karmelitanek, wymagał gruntownych remontów adaptacyjnych, do czego potrzebne były duże pieniądze, których siostry nie miały.

Otóż na rok 1985 zapowiedziano podróż apostolską Jana Pawła II do Belgii. „I wtedy – cytuję ks. Stanisława – jedna z niemieckich organizacji katolickich, Kirche in Not (Kościół w potrzebie), wpada na pomysł, żeby przy okazji tej pielgrzymki zebrać pieniądze na [...] klasztor [...]. Powstaje mała broszurka pod tytułem *Zwycięstwo krzyża*, gdzie głosi się między innymi »Oto ofiarujemy Papieżowi klasztor w Oświęcimiu – to właśnie jest zwycięstwo krzyża«. Oczywiście – kontynuuje ks. Musiał – nie było w niej żadnych akcentów antysemitycznych, ba, pewnie nawet nikt z jej autorów nie pomyślał, że takimi słowami może sprowokować awanturę o światowym zasięgu. W każdym razie Żydzi odczytali to »zwycięstwo krzyża« jednoznacznie: jako katolicką prowokację i uzurpację w miejscu symbolicznym dla Szoa” (s. 91).

Cóż, można oczywiście zgłaszać pretensje do Żydów za ich nadwrażliwość. Ale nade wszystko pamiętać trzeba, że Żydzi nauczyli się takiego „krzyża”, jakiego co najmniej przez XIX wieków uczyli ich chrześcijanie. W tymże bardzo długim interwale czasu krzyż dla Żydów nie był, niestety, znakiem miłości. Wręcz przeciwnie, był przede wszystkim piętnem, przypominającym „zbrodnię bogobójstwa” – jakoby przez Żydów popełnioną. Tak więc w chrześcijańskiej Europie znak krzyża dla Żydów był zwiastunem różnego rodzaju prześladowań, takich jak: wypędzenia, przymusowe „nawrócenia”, a niejednokrotnie śmierć (z rąk krzyżowców, inkwizycji czy zwykłego

<sup>24</sup> Cyt. za: M. Deselaers, *Homilia Jana Pawła II wygłoszona w roku 1979 w Auschwitz-Birkenau – czytana 25 lat później*, patrz strona internetowa: [www.centrum-dialogu.oswiecim.pl](http://www.centrum-dialogu.oswiecim.pl)

rozbestwionego tłumu „chrześcijan” podczas pogromów). Szczególnie bulwersujący jest fakt, że – nawet w latach drugiej wojny światowej – znany i czytany pisarz francuski, Henri Daniel-Rops, sugerował w swoich książkach, że Auschwitz i Szoa to po prostu cena, jaką Żydzi płacą za swój grzech<sup>25</sup>.

Pamiętając zatem o dalekiej i bliskiej przeszłości w relacjach chrześcijańsko-żydowskich, wydaje się, iż wspomniane właśnie odczytanie przez społeczność żydowską Belgii i w ogóle Europy Zachodniej „zwycięstwa krzyża” w przestrzeni Auschwitz-Birkenau jako katolickiej prowokacji oraz uzurpacji było całkowicie uzasadnione. Mogło się to wszystko wydawać prowokacją oraz uzurpacją również – a może zwłaszcza – dlatego, gdyż rozegrało się „dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II”, na którym Kościół katolicki bez żadnych dwuznaczności wyraził głęboki żal: „opłakiwał przejawy antysemityzmu kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane przeciw Żydom”<sup>26</sup>; a ponadto – od 19 już lat (od 1966 roku) działała w Watykanie osobna Komisja do spraw Stosunków Religijnych z Judaizmem. Z kolei po stronie żydowskiej w roku 1970 powołano Międzynarodowy Komitet Żydowski do spraw Konsultacji Międzyreligijnych. W tymże roku powołano też Międzynarodowy Katolicko-Żydowski Komitet Łączności (International Catholic-Jewish Liaison Committee), który miał być oficjalną instancją łączącą Stolicę Apostolską ze społecznością żydowską<sup>27</sup>. Tak więc w kontekście tychże obustronnych ważnych inicjatyw, zbliżających Kościół katolicki i społeczność żydowską, sposób, w jaki organizacja Kirche in Not zdecydowała się pomóc Karmelowi w Oświęcimiu, był nieprzemyślany, wręcz szkodliwy.

Na szczęście, w rzeczywistości Kościoła katolickiego Belgii znalazły się osoby świadome kompromitacji i nadciągającego skandalu. Jedną z nich, wymienioną przez ks. Musiała, był benedyktyn Georges Passelecq z opactwa w Maredsous<sup>28</sup>, interweniujący w znanym belgijskim dzienniku „Le Soir” (s. 92). Wspomniany już belgijski dziennikarz, profesor historii, Bernard Suchecky<sup>29</sup>, rozmówca ks. Musiała w wigilię Bożego Narodzenia 1985 roku, był wysłany do Polski właśnie przez „Le Soir” na prośbę tegoż benedyktyna.

<sup>25</sup> Oczywiście chodzi o rzekomy grzech bogobójstwa. Por. P. Pierrad, *Cent ans après l’Affaire Dreyfus. Cinquante ans après Auschwitz*, „Sens” 2006, nr 6, s. 337–356.

<sup>26</sup> W deklaracji soborowej *Nostra aetate*, nr 4, czytamy m.in.: „Kościół [...] pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom”.

<sup>27</sup> Pierwsze spotkanie owego Komitetu Łączności odbyło się w Paryżu w 1971 roku.

<sup>28</sup> Georges (Paul) Passelecq (1909–1999). W roku 1925 zostaje mnichem w opactwie w Maredsous. W roku 1941 za pomoc udzieloną Żydom był sądzony w Berlinie i zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau, w którym przebywał w tym samym czasie co Dietrich Bonhöffer. Od roku 1969 aż do swojej śmierci był Sekretarzem Komisji Episkopatu Belgii do spraw Dialogu z Judaizmem.

<sup>29</sup> Wymieniony belgijski benedyktyn oraz wysłany do Polski, reprezentujący „Le Soir” dziennikarz współpracowali w dialogu chrześcijańsko-żydowskim – zob. przypis 16, s. 87.

\*

Argumenty, których wysłuchał w Polsce Bernard Suhecky, są nam już znane. Wiemy również, że jego publikacja w Belgii oraz belgijskie reakcje na nią wywołały burzę medialną, która ogarnęła Polskę. Zauważmy jednak, że owa „burza”, przemieszczając się z Belgii do Polski, zmieniła dosyć istotnie swą postać. Formułując to samo trochę inaczej: „konflikt katolicko-żydowski”, niejako „poczęty” w Belgii podczas papieskiej pielgrzymki – z powodu niewrażliwości niektórych katolików na tragedię Szoa, pomimo odnalezionej bliskości na najwyższym poziomie pomiędzy Kościołem katolickim a religią żydowską<sup>30</sup> – na naszym rodzimym podwórku „narodził się” i mógł wzrastać w postaci ostrego **konfliktu polsko-żydowskiego**, dokładniej: **między Kościołem polskim a światem żydowskim**. A stało się tak dlatego, ponieważ sprzeciw świata żydowskiego na ulokowanie klasztoru w pomieszczeniach Starego Teatru potraktowano w Polsce jak walkę z katolickim narodem<sup>31</sup>. I w ten właśnie sposób wszystko, co było trudne pomiędzy Polakami a Żydami w latach drugiej wojny światowej, zapętlone jeszcze poprzez komunistyczne zniewolenie lat powojennych, wyznaczyło szczególną „siłę” owemu konfliktowi. Nic zatem dziwnego, że do sporu, o czym dokładniej za chwilę, włączył się Kościół Europy Zachodniej.

Wróćmy zatem do omawianej książki. Wydaje się, że ta właśnie jej część, przedstawiająca spór o obecność klasztoru w przestrzeni Auschwitz-Birkenau oraz ukazująca moment przełomowy w życiu księdza: finał jego zmagania z pamięcią, jest – dla naszych celów – najbardziej interesująca (s. 92-111). Jest to również część książki chyba najtrudniejsza do zreferowania, ponieważ jej bohater odpowiada na stawiane pytania w sposób bałaganiarski – odpowiedzi są wielowątkowe. Pytania natomiast są merytorycznie bardzo doniosłe, mają bowiem na uwadze relacje katolicko-polsko-żydowskie.

Ksiądz Musiał, co wydaje się interesujące, dosyć szybko zauważa, że wątek narodo-religijny stanowi w owym sporze istotną przeszkodę. Twierdzi nawet, że dosyć szybko tę przeszkodę dostrzegł<sup>32</sup>, w rzeczywistości jednak, jak zobaczymy, bardzo mocno się o nią potykał. W każdym razie, znajdując się z racji pełnionej funkcji przez parę lat w samym „centrum” burzy, robi wrażenie osoby zagubionej.

---

<sup>30</sup> W kwietniu 1986 roku, a więc gdy w Polsce rozgorzał bój o oświęcimski Karmel, papież-Polak, w rzymskiej synagodze powiedział: „wglębiając się we własną tajemnicę, Kościół Chrystusowy odkrywa więź łączącą go z judaizmem (*Nostra aetate*, nr 4). Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi – można powiedzieć – naszymi starszymi braćmi”.

<sup>31</sup> W cytowanym już artykule (por. przypis 24) na s. 5 czytamy: „W miarę, jak nasilały się protesty przeciw klasztorowi [chodzi oczywiście o klasztor karmelitanek w pomieszczeniach Starego Teatru], większość katolików w Polsce doznawała coraz większego zdziwienia i szoku, wielu jawiły się one jako kontynuacja nazistowskiej i komunistycznej walki z chrześcijaństwem i z polskimi dążeniami niepodległościowymi. Było jasne, że polscy katolicy nie mogli się na to zgodzić i nie powinni byli ustąpić”.

<sup>32</sup> Ksiądz stwierdza: „na pewno dosyć szybko zdałem sobie sprawę, że te nasze kłopoty z Karmelem mają początek w polskim przywiązaniu do znaczenia każdego miejsca symboliką narodową i religijną. [...]. Ale ile głupstw, ba, ile szkodliwych rzeczy się przydarza, gdy czyni się to automatycznie, z powodów wyłącznie ideologicznych i politycznych, a nie religijnych” (s. 88).

\*

Nasilający się konflikt wokół klasztoru karmelitanek w Oświęcimiu wpłynął niewątpliwie na powołanie Podkomisji Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem, z biskupem Henrykiem J. Muszyńskim na czele. Jej pierwsze posiedzenie odbyło się 13 maja 1986 roku, a więc dokładnie w miesiąc po głośnej wizycie Jana Pawła II w rzymskiej synagodze. Czy ta wizyta papieża-Polaka w synagodze miała być jakaś pomocą, wskazówką dla Kościoła w Polsce w sprawie konfliktu, o którym mowa? Zdaje się, że ta zbieżność nie była przypadkowa. Chociaż powołana Podkomisja<sup>33</sup> – pod koniec roku następnego (1987) podniesiona do rangi Komisji – nie zajmowała się, według ks. Musiała, sprawą klasztoru oświęcimskiego. Ta ostatnia sprawa leżała w kompetencji kardynała Macharskiego, a nasz bohater był tegoż pełnomocnikiem (s. 93). Ponadto, jak już nadmieniałem, do sporu włączył się Kościół Europy Zachodniej – trzej kardynałowie: Godfried Danneels z Belgii oraz dwaj kardynałowie francuscy – Albert Decourtray i Jean-Marie Lustiger.

I to właśnie z inicjatywy trzech wymienionych purpuratów, oczywiście za zgodą i w porozumieniu z kardynałem Macharskim, dochodzi do pierwszego spotkania w Genewie, 22 lipca 1986 roku. Biorą w nim udział ze strony polskiej: kardynał Macharski wraz ks. Musiałem oraz Jerzym Turowiczem, ze strony Kościołów zachodnich – trzej wymienieni już kardynałowie. „Po stronie żydowskiej reprezentowane były Francja i Belgia, a tylko na zasadzie obserwatorów Żydzi niemieccy, był też ktoś bodajże z Włoch” (s. 97). Rezultat tegoż spotkania? Według naszego bohatera „skończyło się minimalnym zwycięstwem żydowskim, bo choć doszło do porozumienia i zastopowania rozbudowy kaplicy w klasztorze, to jednak nie ustalono zawieszenia wszystkich prac” (s. 97).

W opowiadaniu księdza, odsłaniającym okoliczności poprzedzające i towarzyszące temu pierwszemu spotkaniu w Genewie, uderza jego wyraźna niechęć do purpuratów Europy Zachodniej. Jego zdaniem włączenie się tych ostatnich, powstanie „trójkąta kompetencyjnego”, tylko komplikowało sytuację. Wcześniej bowiem „kardynał Macharski przyjmował Żydów, tłumaczył im sytuację, podejmował jakieś zobowiązania”. Z kolei Żydzi „próbowali rozmaitych, często prywatnych nacisków, byle załatwić sprawę” (s. 93–94). A w tej nowej sytuacji „Wszyscy naciskali na wszystkich – na przykład Żydzi na kardynała Lustigera, on na kardynałów zachodnich, a ci z kolei na kardynała Macharskiego” (s. 94). Gdy chodzi o wspomniane już spotkanie w Genewie, ksiądz Musiał stwierdza: „za wszystkim stał kardynał Lustiger [...]. Lustiger dobrał sobie kardynała de Courteraya<sup>34</sup> i kardynała Danneelsa” (tamże). Decourtray (tu błędnie zapisywany jako de Courteray) został dobrany, bo „był wtedy przewodniczącym episkopatu Francji”. Z kolei Danneels – „bo w tym sporze istotne znaczenie miały naciski wpływowej grupy Żydów brukselskich” (tamże). I – co najbardziej zadziwia – chociaż nasz bohater, o czym już wiemy, uczestniczył we wspomnianym spotkaniu w Genewie,

<sup>33</sup> Przypominam, że już dwadzieścia lat wcześniej papież Paweł VI powołał do istnienia takową Komisję w Watykanie w ramach Sekretariatu do spraw Jedności Chrześcijan.

<sup>34</sup> Z przykrością stwierdzam, że pisownię nazwiska kardynała podano niepoprawnie. Powinno być: Decourtray.

z argumentacją strony żydowskiej w ogóle się nie zgadzał. Wyznaje: „Jakoś do mnie nie przemawiał argument, że Oświęcim to największy cmentarz żydowski – początkowo to był główny argument religijny. W dodatku chodziło w tym wszystkim o jakiś budynek [chodzi o Stary Teatr], co wydawało mi się małosłowne i nielogiczne” (s. 95). Ale ks. Musiał nie tylko nie zgadzał się z decyzjami pierwszego spotkania w Genewie, ale dał temu również wyraz w postaci memoriału. Do tego jeszcze tenże memoriał opublikował w biuletynie Episkopatu Polski, pełniąc funkcję sekretarza wspomnianej Komisji Episkopatu do spraw Dialogu z Judaizmem. W tymże memoriale był zwolennikiem obecności karmelitanek w pomieszczeniach Starego Teatru, wpisywał więc krzyż w pejzaż obozu. „Tak, to prawda – wyznaje – wówczas byłem przekonany, że to minimum katolickiej obecności w tym miejscu. Byłem pod wyraźnym wpływem kardynała, który wyraźnie chciał, by włączyć ten motyw. [...] od początku byłem zdania, i nawet nalegałem na kardynała, żeby tę sprawę załatwić również w duchu oczekiwań znaczniejszej części duchownych polskiego Kościoła katolickiego [...]” (s. 96).

Również postawa księdza Musiała wobec tego, co wydarzyło się podczas drugiego spotkania w Genewie, a więc 22 lutego 1987 roku, nie była jednoznaczna, chociaż wydawał się bardziej przekonany do żydowskiej argumentacji. Przede wszystkim, tym razem, parę dni przed spotkaniem trzech stron w Genewie, strona katolicka z inicjatywy kardynała Lustigera spotkała się w Paryżu, by wypracować wspólne stanowisko. Na tymże paryskim spotkaniu Francuzi zaproponowali, „aby w pobliżu obozu ufundować instytucję o podwójnym charakterze – religijnym i świeckim. [...] żeby było to centrum kultury, modlitwy i miejsce spotkań różnych wyznań. Żeby to służyło i żydom, i chrześcijanom. Obok [...], na tym samym terenie, choć oczywiście odgradzony, będzie klasztor, żyjący swoim życiem. To była – konstatuje ks. Musiał – genialna idea i to ona uratowała negocjacje” (s. 97). Ale gdy pada pytanie o same negocjacje towarzyszące drugiemu spotkaniu w Genewie, odpowiedź księdza zawiera wyraźny ładunek niechęci do Żydów. „Nie było czasu – stwierdza ksiądz Musiał – na mozolne wypracowywanie stanowisk [...], bo spotkanie miało specyficzny charakter – tak jak i pierwsze, było zaplanowane na jeden dzień” (s. 98). Całość rozpoczęła się o dziesiątej patetycznymi przemówieniami stron. Przemawiał również kardynał Macharski, również nasz bohater coś powiedział. Przyznaje jednak, „że to były raczej ogólnikowe deklaracje”. Aż wreszcie „przyszedł czas na obiad. Ale jaki! Gigantyczny! Jedzenie zważyło nas z nóg i każdy był tak ociężały, że marzył o choćby małej sjeście. A dopiero teraz trzeba doprowadzić negocjacje do finału – Żydzi mają swój projekt, my mamy nasz projekt paryski, oczywiście powstaje z tego coś trzeciego, każdy się spieszy, jeden mówi przez drugiego, kartki krążą po stole, ginąc co chwilę...” (tamże). Mając na uwadze ten kosmiczny bałagan, najbardziej ubawiło mnie w opisie tegoż spotkania stwierdzenie księdza: „Szczerze mówiąc, przypuszczam, że był to element taktyki żydowskiej” (tamże). Ach ci przebiegli Żydzi.

Jednakowoż „udało się wszystko spać. Powstający projekt oparty był na idei, którą podsunęli Francuzi w Paryżu”<sup>35</sup>. Strona katolicka wyraża zgodę na przeniesienie klasztoru w inne miejsce, jak o tym już była mowa. „No i najważniejsze: że na terenie

---

<sup>35</sup> Przypominam: Francuzi zaproponowali, „aby w pobliżu obozu ufundować instytucję o podwójnym charakterze – religijnym i świeckim. [...] żeby było to centrum kultury, modlitwy i miejsce

obożu nie będzie żadnych miejsc jakiegokolwiek kultu religijnego”. Sens ustalenia wydawał się jasny dla wszystkich, że teren obożu będzie wolny od wszelkich symboli religijnych.

A cóż z pamięcią o Polakach, którzy przecież też ginęli w Oświęcimiu? Oczywiście, że kardynał Macharski podnosił ten problem. Odpowiedź strony żydowskiej była jedna. Cytuję ks. Musiała: „Argument był prosty i w zasadzie przekonujący: Polacy mają niemal wszędzie swoje miejsca martyrologii, a Żydzi mają tylko to jedno miejsce, które jednocześnie jest największym, powszechnie rozpoznawalnym symbolem Szoa, niezależnie od tego, gdzie się dokonywało. Więc nawet nie te obozy zagłady czysto żydowskiej, jak Sobibór, Treblinka czy Bełżec, lecz właśnie Oświęcim”. I zwracam uwagę na zdanie kończące tę wypowiedź: „Zrozumieliśmy, że ze względu na ów fakt o owe odczucie usunięcia z tego domu sióstr karmelitanek było dla Żydów sprawą honoru” (s. 100).

Oczywiście decyzja usunięcia sióstr karmelitanek z zajmowanego przez nich już od trzech lat pomieszczenia Starego Teatru musiała być najtrudniejszą dla kardynała Macharskiego. Jego zgoda, a więc jego podpis, była tu kluczowa. Otóż ten ostatni był nieobecny w Paryżu, gdy strona katolicka uzgodniła swoje stanowisko. Podczas obrad w Genewie siedział obok naszego bohatera i według jego słów: „wydawał się jakby nieobecny” (s. 100). Interesujące wydają się chwile poprzedzające podpisanie dokumentu. Ksiądz opowiada: „już właściwie jest koniec negocjacji, trwa przepisywanie na maszynie ostatecznej wersji [...], a kardynał wstaje od stołu, wolno podchodzi do okna, patrzy na jezioro<sup>36</sup> i przez chwilę milczy, stojąc tyłem do sali. Stoję za nim, on to wyczuł, bo niespodziewanie spytał: »Podpisać?«. Zacząłem tłumaczyć, że tak, że to sukces, że trzeba, ale on chyba niezbyt uważnie mnie słuchał, wolno się odwrócił, podszedł do stołu, tylko rzucił okiem na dokument i bez dyskusji, bez czytania, podpisał. Dopiero wtedy podpisali się wszyscy pozostali, bo jego podpis był decydujący” (s. 100).

Po powrocie do Polski należało opublikować przyjęte w Genewie porozumienie i oczywiście jakoś je skomentować. Z opublikowaniem porozumienia nie było kłopotu, do dyspozycji był „Tygodnik Powszechny”. Gdy chodzi zaś o komentarz, ksiądz stwierdza: „nad komentarzem, który ja napisałem dla redakcji, biedzili się jeszcze bodaj wszyscy biskupi krakowscy. Radzili, skreślali to, dopisywali tamto i tak dalej. Efekt: komentarz był doskonale niejasny i pokrętny” (s. 101). Bo też rozstrzygnięcia genewskie wciąż jeszcze były trudne do przyjęcia przez polski Kościół.

W ustaleniach konferencji genewskiej jeden zapis był fatalny: zobowiązanie strony polskiej, że ustalone zmiany zostaną zrealizowane w ciągu dwóch lat. Było to – w polskich realiach – zupełnie niewykonalne nawet przy najlepszej woli wszystkich. Rzecz jednak w tym, że właśnie – w polskich realiach – nie było żadnej woli spełnienia owych postanowień.

Darujmy sobie przedstawienie tu całego uwikłania w kościelne jurysdykcyjne zależności związane z fundacją domu zakonnego i jego przenosin. Najważniejsze było

---

spotkań różnych wyznań. Żeby to służyło i Żydom, i chrześcijanom. Obok [...], na tym samym terenie, choć oczywiście odgradzony, będzie klasztor, żyjący swoim życiem”.

<sup>36</sup> Oba posiedzenia „odbywały się we wspaniałym pałacu Rothschilda nad Jeziorem Genewskim” (s. 96).



to, że wszyscy – oświęcimska społeczność sióstr karmelitanek z przełożoną na czele i przełożeni przełożonych, i zdecydowana większość duchowieństwa oraz katolików świeckich – wszyscy byli przekonani, że nie wolno się przenosić, „trzeba trwać, bronić wiary chrześcijańskiej” (s. 103). Bo przecież „to jest Polska, tu ginęli chrześcijanie, to nasz teren, tu my decydujemy...” (s. 104).

I tak rozpoczęły się powszechnie znane i gorszące „przepychanki”. Co najgorsze: ośmieszały one przed całym światem Polskę i Kościół katolicki w Polsce. Dość przypomnieć prowokacyjne zachowanie w Oświęcimiu rabina Weissa z Nowego Jorku<sup>37</sup>, czy delikatnie mówiąc, nieprzemyślane i z antysemickimi akcentami stwierdzenia prymasa Polski z Jasnej Góry<sup>38</sup>. Wreszcie – było to chyba apogeum owych „przepychanek” – w roku 1988 ustawiono na żwirowisku Krzyż, nazwany papieskim. Ustawienie tegoż Krzyża było wyraźnym złamaniem umów genewskich. Ksiądz Stanisław publikuje bardzo ostry w tonie tekst, *Prawda o oświęcimskim krzyżu*<sup>39</sup>, za co zostaje równie ostro upomniany oraz poniekąd ukarany<sup>40</sup>.

\*

I mniej więcej w tym czasie, „gdy kryzys związany z Karmelem zaczął przybierać na sile [...] zrozumiałem, że Żydzi mają rację” (s. 111). Mniej więcej w tym czasie – a więc gdzieś około roku 1988<sup>41</sup> – nasz bohater „odnajduje” wyrzucony (wyparty) z pamięci żydowski świat, odnajduje prawdę o tamtych wydarzeniach, o tym, co Żydzi nazywają Szoa.

<sup>37</sup> Ks. Musiał nazywa to „zwykłą niezycziwą prowokacją” (s. 105).

<sup>38</sup> 26 VIII 1989 roku, a więc w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, uroczystości o charakterze narodowo-religijnym, prymas Polski z Wałów Jasnogórskich zwrócił się do „Szanownych Żydów”: „Waszą potęgą są środki społecznego przekazu, będące w wielu krajach do waszej dyspozycji. Niech one nie służą rozniecaniu antypolonizmu”. Cyt. za B. Lecomte, *Pasterz*, Kraków 2006, s. 583. Może w tym miejscu warto jednak przypomnieć, że w roku 1986 papież-Polak mówił do Żydów w synagodze rzymskiej trochę co innego i inaczej – por. przypis 30.

<sup>39</sup> Tekst ukazał się w „Gazecie Wyborczej” 22 IV 1998.

<sup>40</sup> Prymas Polski kardynał Józef Glemp w specjalnym oświadczeniu w sprawie krzyży (obok krzyża, nazwanego papieskim, dostawiano potem inne krzyże) w Oświęcimiu napisał: „Ks. Musiał, redaktor »Tygodnika Powszechnego«, jest zwolennikiem opcji żydowskiej. Sprawa musi znaleźć pozytywny finał, pod warunkiem, że ludzie na usłudze jednostronnego rozwiązania sprawy, jak ks. Musiał, nie będą jętrzyć apodyktycznymi osądami” („Życie”, 7 VIII 1988, nr 184). Ze strony władz zakonnych ks. Musiał otrzymał zakaz publikowania w sprawach dotyczących sporu o krzyże i innych z tym związanych. Zakazowi się nie podporządkował.

<sup>41</sup> W omawianej książce wymienia się jako datę przełomową wiosnę 1989 roku (patrz s. 111). Jednakże ks. Musiał osobiście nie przejrzał prowadzonych z nim rozmów. Rozmówcy księdza spotkali go i rozmawiali z nim chwilę ostatni raz w grudniu 2003 roku. Niespodziewana śmierć księdza nastąpiła 5 marca 2004 roku. Ale jego postawa wobec ustawienia krzyża na żwirowisku wyraźnie wskazuje, że jest to już ksiądz „przemieniony”.

\*

Zanim jednak spojrzymy w ów „odnaleziony” świat ks. Musiała, wskazując dokładnie, co było bezpośrednią przyczyną odnalezienia (obeceywałem to na początku), proponuję, byśmy rzucili okiem na trzech kardynałów z Europy Zachodniej, którzy tworzyli jedno ramię owego „trójkąta kompetencyjnego”. Nie były to osoby przypadkowe i nie było też tak, jak sugerował ks. Musiał, że za wszystkim stał kardynał Lustiger, który sobie podobierał, kogo chciał. A potem to już tylko: na Lustigera naciskali Żydzi, a Lustiger na całą resztę. Tak nie było.

Przede wszystkim wymieniona trójka kardynałów uczestniczyła w rozmowach genewskich za wiedzą Stolicy Apostolskiej (patrz s. 94), a wiele wskazuje również na to, że i z błogosławieństwem Jana Pawła II. I tak kardynał Godfried Danneels uczestniczył w rozmowach wcale nie dlatego, że „istotne znaczenie miały naciski wpływowej grupy Żydów brukselskich” (s. 94). Wymieniony kardynał nie reprezentował bynajmniej wpływowych Żydów brukselskich, był po prostu arcybiskupem Brukseli-Mechelen i przewodniczącym belgijskiego episkopatu. A ponieważ cały problem „został poczęty” w Belgii, przedstawiciel Kościoła katolickiego Belgii powinien być reprezentowany. Jeszcze ważniejszą i poniekąd „źródłową” postacią wśród zachodniej trójki był oczywiście kardynał Lustiger. Ale wcale nie dobrał on sobie kardynała Alberta Decourtraya, albowiem w kwestiach żydowskich Kościoła katolickiego we Francji można powiedzieć, że było dokładnie odwrotnie, to ten pierwszy, arcybiskup Lyonu, prymas Galii i centralna postać Kościoła francuskiego w dialogu chrześcijańsko-żydowskim, dobrał sobie Lustigera. W każdym razie ten ostatni wybrał się z wizytą do Polski po raz pierwszy w roku 1983 i była to pełna bólu podróż do Birkenau. Towarzyszyli mu na polach Birkenau Bernard Dupuy, dominikanin, oraz właśnie kardynał Decourtray. Oddajmy głos podglądającemu to wydarzenie dziennikarzowi: „Ujrzałem kardynała w czarnej sutannie [...], jak ciężkim krokiem zbliża się do ponurych baraków. W jednym z nich – w którym? – zakończyła życie jego matka. [...]. Nagle ujrzelśmy, jak kardynał pada na kolana przed jednym z baraków i pogrąża się w modlitwie – w długiej wstrząsającej medytacji. Po długiej [...] chwili ujrzałem, jak wolno powraca z tej straszliwej [...] pielgrzymki. Jego twarz była szara jak popiół, zniekształcona bólem: syn opłakiwał matkę, żyd opłakiwał swych braci, chrześcijanin odczuwał grozę wobec Holocaustu. Płakał bez wątpienia”<sup>42</sup>. Po powrocie do Paryża obaj kardynałowie (Decourtray i Lustiger) opublikowali oświadczenie – oto istotny dla nas fragment: „Na polskiej ziemi, w sercu Europy znajduje się Oświęcim. Udaliśmy się tam z intencją żalu, skruchy, wzywając wspomnienia i sprawiedliwości Bożej [...]. W tym miejscu, gdzie tak wielu synów i córek narodu żydowskiego zostało doprowadzonych do Zagłady – tego samego narodu, który otrzymał przykazanie »Nie będziesz zabijał« – mogliśmy rozważać jedynie naszą odpowiedzialność. W tym miejscu, gdzie na zawsze popiół ofiar zmieszał się z ziemią i z pamięcią narodu, gdzie ziemia krzyczy na widok zniewagi, jaką jej uczyniono, **można jedynie milczeć** [podkreśl. – R. J. W.-W.]”<sup>43</sup>.

<sup>42</sup> R. Serrou, *Lustiger, kardynał, Żyd, syn imigranta*, Kraków 2002, s. 27.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 28.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że obecność obu kardynałów francuskich w przestrzeni Birkenau i ich oświadczenie, którego fragmenty zacytowałem, znane było papieżowi z Polski. Trudno być w Oświęcimiu, będąc kardynałem, i nie złożyć wizyty kardynałowi Macharskiemu w Krakowie. Tak więc trzech wymienionych kardynałów nie było w rozmowach genewskich intruzami wtrącającymi się w sprawy Polski. Wręcz odwrotnie – wybitni przedstawiciele Kościoła katolickiego w Europie Zachodniej mieli coś ważnego do zaofiarowania Kościołowi katolickiemu w Polsce. Przede wszystkim *pokorę wobec ofiar, zwłaszcza ofiar żydowskich*. Tak więc ich obecność jako stron w sporze, o którym *longe et late* w omawianej książce, na pewno nie była przypadkowa. Powtarzam: na pewno była w pełni zaakceptowana przez Watykan, a bardzo prawdopodobne jest również, że miała osobistą przychylność (i błogosławieństwo) samego Jana Pawła II.

Oczywiście pośród wymienionych trzech kardynałów nie można przecenić tego, co niesie swoim egzystencjalnym doświadczeniem arcybiskup Paryża, kardynał Jean-Marie Lustiger. Nie może też umknąć uwagi, że na obchody 60. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau oficjalnym przedstawicielem Papieża – jeszcze Jana Pawła II – nie był żaden z dwustu byłych więźniów, koncelebrujących wraz z Papieżem uroczystą liturgię w roku 1979. Przedstawicielem Papieża-Polaka na tychże obchodach był właśnie syn żydowskiej matki, zamordowanej w Birkenau, kardynał Lustiger. A sam papież, w specjalnym przesłaniu, przygotowanym na owe obchody, przypominając tablicę z napisem w języku hebrajskim, wobec której „nikomu nie wolno przejść obojętnie”, dodał: „Dziś powtarzam te słowa. Nie wolno nikomu przejść obojętnie wobec tragedii Szoa. Ta próba planowego wyniszczenia całego narodu kładzie się cieniem na Europie i na całym świecie; jest zbrodnią, która na zawsze splamiła historię ludzkości. Niech przynajmniej dzisiaj i w przyszłości będzie przestrożą; nie można ulegać ideologiom, które usprawiedliwiają możliwość deptania godności człowieka odmiennością jego rasy, koloru skóry, języka czy religii<sup>44</sup>”. Dodam tylko, że ów *cień* na Europie i na całym świecie, że owa *zbrodnia*, która na zawsze splamiła historię ludzkości, jest też wyzwaniem dla Kościoła w Europie i na całym świecie, a więc również w Polsce.

\*

Powróćmy teraz, już niemal kończąc, do omawianej książki i do naszego bohatera. Obiecywałem w części wstępnej, że udzielę odpowiedzi na pytanie, co się stało, iż nasz bohater jakby odnalazł, przypomniawszy, po pięćdziesięciu latach, żydowski świat swego dzieciństwa, że – mówiąc dokładniej – powróciło mu wspomnienie tamtego Żyda z lat wojny, wleczonego przez konie i zamordowanego. Rozczarować muszę tych, którzy oczekują jakiegoś głębokiego namysłu lub refleksji teoretycznej; nic takiego w przypadku naszego bohatera nie miało miejsca. Chyba dlatego ks. Musiał pytany o argumenty, jakie padały w czasie spotkań z Żydami, odpowiada: „tak naprawdę argumentacja nikogo nie zmieniła, ani z jednej strony, ani z drugiej [...]” (s. 95).

---

<sup>44</sup> Cyt. za „Gazetą Wyborczą” z 28 I 2005.

Gdy w roku 1998 zapytany: dlaczego zainteresował się tematyką dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, wówczas już sześćdziesięcioletni ks. Musiał odpowiedział: „To przedziwna rzecz. **Nawrócenie** [podkreśl. – R. J. W.-W.]. Wszystko przemawiało przeciw [...] wychowany zostałem w atmosferze prymitywnego antysemityzmu południowej Polski, również podczas dwudziestoletniego pobytu za granicą ta sprawa wcale mnie nie interesowała<sup>45</sup> [...]. Dopiero po powrocie sięgnąłem po lekturę o cierpieniu Żydów w czasie wojny. I bardzo to przeżyłem. Proszę sobie wyobrazić życie Żyda, wiecznie tropionego, jego lęk przed każdym szmerem, który mógł oznaczać, że tym razem idą po niego. Czytałem historię likwidacji domu dziecka na Ukrainie. Spędzono do sali dzieci, z których najstarsze miały siedem lat, no i trzeba je było zlikwidować. Kolejne grupy hitlerowców nie miały serca tego zrobić. I w końcu ktoś... [...]. To mną wstrząsnęło i wtedy powiedziałem sobie, że jeżeli moje życie będzie miało taki efekt, iż uda mi się chociaż dwie, trzy osoby odwrócić od nienawiści, od prymitywnego antysemityzmu, to już życie będzie miało sens”<sup>46</sup>.

Ów czas po powrocie, czyli ostatecznie od końca 1985 roku, wyznaczał drugi etap w życiu naszego bohatera. Było to ożywianie pamięci, stymulowane ważnymi wydarzeniami – sporem polsko-żydowskim o lokalizację klasztoru. Co okazało się najbardziej istotne? Przypomnienie sobie Żyda z lat wojny, tego właśnie, którego wytropiono i pociągnięto przytroczonego do konia. Lektura książki ożywiła również wspomnienie dziecka, które wzruszyło hitlerowca – to przecież był on sam, ale przywiodło na pamięć i ożywiło wyobraźnię dziećmi żydowskimi z likwidowanego sierocińca na Ukrainie. W rzeczy samej, „pamięć-wspomnienie” można stłumić, ale nie można z pamięci całkowicie wymazać, wyciąć tak, jak wycina się klatkę z taśmy filmowej. Tego z psychiką ludzką uczynić nie można<sup>47</sup>.

Ale powracając do postawy ks. Musiała gdzieś koło roku 1988, co się w niej takiego zmieniło, gdy chodzi o jego stosunek do Żydów? Oto jego odpowiedź: „Wtedy rozumiałem, że Żydzi mają rację. I to nie tylko w wymiarze religijnym – że to cmentarz Szoa<sup>48</sup>, choć to oczywiście prawda. Ale mają rację też w tym sensie, że nam, Kościołowi, nie wolno fałszować najnowszej historii. A nas nie było wtedy, gdy się dokonywał Szoa. Mówię o Kościele instytucjonalnym, o papieżu, biskupach, nie o tysiącach niższych duchownych, którzy ratowali Żydów z narażeniem życia. Prawda jest taka, że my – jako instytucja – nie interesowaliśmy się losem tych ludzi. A nie jest przecież ważne, czy to byli chrześcijanie, czy nie” (s. 111).

To bardzo mocne słowa, ale płynące z głębi prawego serca i, jak się wydaje, są nadawane na „tej samej długości fal”, co cytowany fragment oświadczenia kardynałów Decourtraya i Lustigera. Więcej – jest to ta sama „długość fal”, którą odnajdujemy w cytowanym fragmencie przesłania Jana Pawła II, napisanego z okazji 60. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau. Te właśnie słowa uzasadniają, dlaczego klasztor

<sup>45</sup> Cały ten okres nazwałem etapem braku zainteresowania kwestią żydowską.

<sup>46</sup> *Uzdrowi nas Europa*. Z ks. Stanisławem Musiałem SJ rozmawia Agnieszka Niezgoda, w: ks. S. Musiał, *op. cit.*, Kraków 2003, s. 143.

<sup>47</sup> Por. przypis 20.

<sup>48</sup> Chodzi oczywiście o przestrzeń Auschwitz-Birkenau.

karmelitanek trzeba było usunąć z przestrzeni obozu śmierci. Umierający tu Żydzi, ośmielę się powiedzieć, że również konająca tu Edyta Stein (karmelitanka), wszyscy tu konający umierali sami. I dlatego nie wolno dziś zabudowywać owej pustki, tragedii – SZOA – jakimikolwiek sanktuariami, kościołami czy klasztorami. „Ta prawda – stwierdza nasz bohater – musi pozostać naga”. Taka, jaka była.

\*

Wydaje się więc, że postawa „duchownego niepokornego” została ukazana. Cóż dzieliło „duchownego niepokornego” od tych, którzy go tak nazywali? Przede wszystkim samo pojmowanie dialogu. Dialog katolicko-żydowski nie może być wikłany w żadne wątki narodowe. Życiem dla Kościoła katolickiego w Polsce ma być Słowo Boże, nie zaś jakiegokolwiek ideologie narodowe. To naród polski ma stawać się coraz bardziej narodem chrześcijańskim, nie zaś chrześcijaństwo – jeszcze mniej Kościół katolicki – narodowym. Chrześcijaństwo (Kościół katolicki) jest bowiem ze swej natury ponadnarodowy.

Swoistym epilogiem dla problematyki wydobytej z lektury *Duchownego niepokornego* była obecność Benedykta XVI w przestrzeni Auschwitz-Birkenau 28 maja 2006 roku. Tym razem w przestrzeń hitlerowskiego obozu śmierci wszedł papież-Niemiec, co samą wizytę uczyniło jeszcze bardziej doniosłą. Zauważmy, papież ten przeszedł wszystkie ważne miejsca: rozpoczął do bramy z napisem *Arbeit macht frei*, odwiedził Blok Śmierci, gdzie spotkał więźniów. Następnie odwiedził Centrum Modlitwy i Dialogu, w którym byli chrześcijanie i żydzi, Polacy i Niemcy; były również obecne siostry karmelitanki z pobliskiego pięknego klasztoru, do którego się przenieśli na wyraźne życzenie papieża Jana Pawła II w roku 1993. Stamtąd Benedykt XVI udał się na pola Birkenau, gdzie w przemówieniu przypomniał, że Izrael, „przez sam fakt swego istnienia stanowi świadectwo Boga, który przemówił do człowieka i wziął pod swoją opiekę”. To zgromadzeni na polach Birkenau słuchali porażających słów Psalmu 22, *Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?* Czy to wołał opuszczony Izrael, czy konający Chrystus?

Dla chrześcijanina Golgota – konający Chrystus – obejmuje wszystkie miejsca kaźni, również przestrzeń Auschwitz-Birkenau, ale to wcale nie uwalnia chrześcijanina od winy za zło popełnione w przeszłości – również za zło popełnione w przestrzeni Auschwitz-Birkenau – oraz nie zwalnia go od odpowiedzialności, by w przyszłości podobne zbrodnie nie mogły być popełnione<sup>49</sup>.

---

<sup>49</sup> I tylko krzyża, zwanego papieskim, Benedykt XVI, papież, w ogóle nie odwiedził. Chyba w ogóle wstyd o tym wspominać. Dlatego wspominam w przypisie.